Poczta opłacona z góry. Cena 40 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Warszawy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 4 zł. 50 gr. kwartalnie. Pojedyńczy numer 40 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: **WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.**
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10,
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIII. **WARSZAWA, dnia 14 lutego 1932 r.** **№ 7.**

P. P. W. W. JUBILATOM: KS. PROF. DROWI. TEOL. EDMUNDOWI BURSCHEMU, KS. SEN. G. MANITIUSOWI, I KS. PASTOROWI J. BUSEMU — Z POWODU XXV-LECIA PRACY W KOŚCIELE EWANGELICKO-AUGSBURSKIM — NINIEJSZY NUMER GŁOSU EWANGELICKIEGO W DOWÓD WYSOKIEJ CZCI POŚWIĘCA

REDAKCJA.

KONSYSTORZ
EWANGELICKO-AUGSBURSKI
WARSZAWSKI

DO PRZEWIELEBNEGO Ks. D. EDMUNDA BURSCHEGO.
PROFESORA WYDZIAŁU TEOLOGJI EWANGELICKIEJ UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

PRZEWIELEBNY KS. PROFESORZE, CZCIGODNY JUBILACIE.

W dniu 10 lutego r. b. upływa lat XXV od czasu, kiedy Przewielebny Ks. Profesor w świątyni warszawskiej ordynowany został na urząd duchownego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Dzień ten jubileuszowy zamyka okres intensywnej ćwierćwiekowej działalności Ks. Profesora początkowo w ciągu lat 14 w charakterze duszpasterza, a następnie w ciągu lat 11 jako profesora pierwszego Wydziału Teologji Ewangelickiej w Polsce.

Już jako wikarjusz zborów Pabjanickiego i Warszawskiego, następnie zastępca djakona w Warszawie i administrator zboru Łowickiego, wreszcie jako pastor parafji Łowickiej i administrator filjału Kutnowskiego i parafji Rawskiej — dałeś się poznać, Ks. Profesorze, jako wybitny pracownik w Winnicy Pańskiej i rokujący jak najlepsze nadzieje badacz teologji.

Pomimo usilnej pracy duszpasterskiej w powierzonych Sobie parafjach nie zaniedbałeś, Ks Profesorze, pracy naukowej To też nic dziwnego, że z chwilą gdy na Uniwersytecie Warszawskim miał powstać pierwszy w Polsce Wydział Teologji Ewangelickiej, byłeś pierwszym, na którego zwrócono uwagę, jako na jednego z tych, którzy mają na tym Wydziale nauczać i kształcić nowe zastępy księży ewangelickich. Po uzyskaniu na Uniwersytecie Bazylejskim stopnia naukowego stanąłeś, Księże Profesorze, do ciężkiej pracy pedagogicznej — jako właściwy człowiek na właściwem dla Siebie miejscu, na którem wyjątkowe zdolności, jakiemi Cię Bóg obdarzył, rozwinąłeś w całej pełni i nadal je rozwijasz

Wielką zasługą jest z Twej strony, że Fakultet Ewangelicki na Uniwersytecie Warszawskim zajmuje tak poważne stanowisko. Głos Twój rozlega się we wszelkich zagadnieniach wyższej uczelni stołecznej i głos ten jest wysłuchiwany przez czynniki kierownicze. Dowodem tego jest udział Twój, Ks. Profesorze, w Komisjach Akademickich oraz w Senacie Uniwersyteckim.

Lecz działalność Twoja nie zamyka się wyłącznie w ramach uniwersyteckich. Poza bezpośredniemi Swemi obowiązkami profesorskiemi i głębokiemi studjami teologicznemi dałeś się poznać, Ks Profesorze, na polu piśmiennictwa ewangelickiego, stale umieszczając na łamach „Głosu Ewangelickiego" artykuły, będące wynikiem poważnych studjów i wiedzy teologicznej.

Gdy zaś w Konstytucji naszej chciano przeforsować artykuł dopuszczający wyłącznie katolików do urzędu prezydenta Rzeczypospolitej, Twój odważny głos i gorący protest, który się rozlegał na zwołanym ad hoc wiecu ewangelickim w Warszawie, między innemi może najbardziej przyczynił się do pomyślnego wyniku usiłowań tych czynników,które artykuł powyższy zwalczały.

Z okazji XXV-letniego Jubileuszu Konsystorz Ewangelicko-Augsburski Warszawski składa najszczersze swe życzenia, prosząc Boga, aby zechciał nadal łaskawie otaczać Przewielebnego Ks Profesora Swą opieką i użyczyć Mu jeszcze wiele lat owocnej pracy dla dobra coraz to nowych zastępów teologów ewangelickich, dla dobra Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i dla pomyślności naszej Ojczyzny.

Podobne pisma Konsystorz nasz wysłał również do dwu innych Księży Jubilatów: Ks. Sen. G. Manitiusa w Poznaniu i Ks. Juljusza Busego w Aleksandrowie pod Łodzią.

Skupienie pasyjne

Ewang. Mat. 17. 1—9.

„A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana, brata jego i wprowadził je na górę wysoką osobno i przemieniony jest przed nimi". Powszednie, szare dnie minęły i z nizin, pełnych trosk przyziemnych, prowadzi Jezus tych trzech uczniów wzwyż. Modląc się, wkracza na górę. Tam, wysoko, ponad doczesnością, gdzie maleje to, co nie ma być dla duszy zbyt wielkiem, wschodzi słońce wyższego, doskonalszego świata. Promienne smugi światła, w swej nieobjętej jaśni, biją strumieniem od Jezusa na nich — Chwała Boska dotyka ich zewsząd w Jezusie i przez Jezusa. Są szczęśliwi.

Słyszymy słowa Piotra: „Panie, dobrze nam tu było".

Widzą i słyszą w tej jasności nawet i tych, którzy już dawno odeszli: Mojżesza i Eljasza, — są jakby w kontakcie z wiecznością.

Z jaką dziwną łatwością dzisiaj człowiek przechodzi nad tem wszystkiem do porządku dziennego, tłomacząc w najlepszym razie zagadnienia religijne podobnie jak zagadnienia wiedzy, sztuki lub obyczajności, dopatrując się w religji owoców wytężenia ducha ludzkiego. A jednak wielcy świadkowie oraz bardziej wtajemniczeni mówią inaczej, dla nich sprawy religijne nie są zjawiskiem ludzkiem, nie są wyłącznie stosunkiem człowieka do Boga, lecz przedewszystkiem stosunkiem Boga do człowieka. Bóg mówi, a na Słowo Jego otwiera się ucho ludzkie, Bóg wtrąca się, a na sprawy Jego otwiera się oko ludzkie. Musimy jednak chcieć też nieraz widzieć i słyszeć w skupieniu, którego tak brak. Potężna, cicha i budująca jest owa godzina na górze.

— Wiele mówiący jest ten obraz Chwały przemienionego Chrystusa, wielkie jest przeżycie tych uczniów.

Niejeden jasny promień przeniknął niedostrzeżony obok nas, niejedno Słowo Prawdy Bożej nie doszło do uszu naszych. Czas Pasyjny otwiera przed nami drogę wzwyż. Wyjdźmy z dolin i nizin naszych, nie dopuśćmy, aby troski, niepokój, zgiełk, spory, waśnie i pieniądz zaćmiły i przygłuszyły w nas i obok nas sprawę Królestwa Bożego — postać Zbawiciela.

Wszak jednak nie było i niema na świecie nic większego, wyższego i bardziej porywającego i bardziej gojącego rany ludzkości aniżeli Chrystus, Jego krzyż, Jego Męka, Jego Miłość.

Gdyby duchem Chrystusowym owiane były życiowe stosunki i poczynania ludzkie — napewno byłoby łatwiejsze do rozwiązania niejedno zagadnienie, niejeden trudny węzeł współczesnego życia.

Pójdźmy w górę, w ciszę. Niechaj zgiełk i warkot nie zagłusza cichego szemrzącego strumyka prawdy z Głosu Bożego. Czas Pasyjny! Czy nie należy zgasić niektóre jarzące się światła ziemskie, abyśmy dojrzeć mogli prawdziwą Światłość Chwały Bożej? Nie odwracajmy się od skupienia pasyjnego czasu.

„Więc nas pokrzep, drogi Jezu,
W ciemni naszej światło wznieć,
Zdejm z nas bielmo zaślepienia
I obliczem Swojem świeć.
Niech, o słońce, twe promienie
Ześlą sercu ukojenie". Amen.

Łowicz. *Ks. St. Stegman.*

XXV PRACY

W dniu 10 b. m. mija 25 lat od tej uroczystej chwli, kiedy zostało ordynowanych pięciu księży, — od niepamiętnych czasów, a może nawet po raz pierwszy w dziejach naszego Kościoła tak pokażna liczba kandydatów do stanu duchownego. Przed ołtarzem stanęło pięciu młodych dorpatczyków, owianych najpiękniejszem zapałem, olśnionych najwznioślejszym powołaniem kapłańskiem, gotowych do każdej pracy na polu swego posłannictwa. Z nich dzisiaj wytrwało na placówkach trzech, jeden—Zdzisław Geisler—przeszedł na służbę w administracji Państwa polskiego, a jednego — ks. Eugenjusza Engla — Bóg przedwcześnie po siedmiu latach pracy powołał do wieczności.

Z tej trójki, która dotąd pracuje z poświęceniem i ofiarnie w naszym Kościele — ks. Juljusz Buse od wielu lat jest pastorem w Aleksandrowie pod Łodzią, ks. Gustaw Manitius — pastorem polskiej parafji ewangelicko-augsburskiej w Poznaniu i tamże pełni obowiązki superintendenta dystryktu poznańsko-pomorskiego, zaś ks. Dr. teol. Edmund Bursche — zajmuje wysokie stanowisko profesora zwyczajnego Teologji Ewangelickiej na Uniwersytecie w Stolicy.



Ks. Prof. *D.* Edmund Bursche.

Ks. Dr. teol. Edmund Bursche—syn superintendenta ś. p. ks. Ernesta Burschego i brat dzisiejszego Biskupa Ks. Dra teol. Juljusza Burschego, nosi nazwisko, które nie tylko ewangelikowi, ale każdemu obywatelowi Polski mówi samo za siebie. Nazwisko to znane jest też daleko poza granicami naszego kraju. Ks. Edmund Bursche pochodzi też z tych sfer, z tych rodów pastorskich, które pielęgnowały piękne tradycje. Synowie, wychowani w atmosferze takich rodzicielskich domów pastorskich, te tradycje przejmowali i przekazywali je potomnym.

Dzisiaj są to już nieliczne domy. Tradycje owe potrosze zanikają. A szkoda...

Szkoda, że nie zawsze potrafią młodzi te starodawne tradycje pastorskich domów utrzymać w sile, nie umieją może docenić tej arki przymierza — między dawnemi a nowemi czasy...

* * *

To też gdy mowa o jubileuszu dwudziestopięciolecia pracy tych ludzi, którzy zdaje się tak niedawno stawali poraz pierwszy do pracy — dziwno się robi jakoś, a sentyment wzruszenia ogarnia serce.

Wojna — to rubież, to krawędź, dzieląca dwa wielkie okresy historji: okres niewoli i wolności, okres gościnnego Dorpatu i okres własnej, polskiej uczelni teologicznej. A jednak, chociaż radość i duma przepełnia nas, że posiadamy własny fakultet teologiczny, własnych, naszych profesorów, na nim wykładających we własnym

języku polskim, — to jednak zachowaliśmy także miłość i szacunek dla naszej uczelni w Dorpacie i wspominamy owe czasy ze łzą rozrzewnienia...

Tam każdy teolog przechodził przez twardą i dobrą szkołę życia. Tam uczył się w polskich organizacjach braterstwa, jedności i wspólnoty obywatelskiej i narodowej, tam zaprawiał się do pracy.

Wszyscy trzej Zacni i Drodzy Jubilaci — to wychowankowie Uniwersytetu Dorpackiego. Dziś, święcąc Ich jubileusz, nie możemy nie odwrócić wzroku poza siebie, nie możemy nie przypomnieć Im tej pięknej, pełnej marzycielstwa przeszłości...

* * *

A przeszłość ta przedstawia się dobrze.

Pierwszy bowiem Jubilat, Ks. Juljusz Buse, cichy w Królestwie Bożem pracownik, cieszy się ogólną miłością całej swej parafji. W spełnianiu sumiennem codziennych obowiązków widzi cel swego życia, zdala od rozgwaru światowego. Taki łagodny, skromy — jest już jego charakter, tak sobie drogę obrał i z niej już zapewne nie zejdzie. Znają go z tego wszyscy: i parafjanie i koledzy, i za to go kochają i cenią bardzo. Odpoczynek i nagrodę za pracę — znajduje w szczęściu rodzinnem.

Ks. Senior Gustaw Manitius, długie lata poświęcił pracy parafji w Zduńskiej Woli. Przeżył tam chwile okupacji. Obdarzony zaufaniem całego miasta, staje na jego czele, jako jego burmistrz. Gdy utworzona została nowa polska parafja ewangelicka w Poznaniu — przyjął zaproszenie jej Kolegjum Kościelnego i został wybrany na pierwszego tej parafji proboszcza. Wkrótce potem Konsystorz Warszawski powierzył Mu opiekę nad nowotworzącemi się polskiemi zborami okręgu pomorskiego i poznańskiego i obdarzył go tytułem senjora.

Ks. Edmund Bursche — należy do tych niewielu, którzy jeszcze za czasów studenckich wyróżniali się swoją indywidualnością. Zostawszy pastorem — pracował jako wikarjusz w Pabjanicach i dłuższy czas w Warszawie, a następnie jako proboszcz, w Łowiczu. Zorganizował wówczas konferencję młodszych księży kolegów, na których przez referaty i dyskusje naukowe pogłębiali i rozszerzali swą wiedzę filozoficzno-teologiczną. Wojna przerwała mu pracę. Podczas tej wojny miewał częste kolizje z władzami okupacyjnemi, lecz wytrwale bronił swej parafji przed obcemi wpływami. Wreszcie po powstaniu Państwa polskiego, gdy zaczął się tworzyć Fakultet Teologji Ewangelickiej przy Uniwersytecie Warszawskim, ks. Edmund Bursche był jednym z jego organizatorów i pierwszym, a jednocześnie i wybitnym jego profesorem.

W roku 1921, gdy chciano przeprowadzić w Konstytucji Marcowej, że prezydent musi być Polakiem-Katolikiem, gorąco występował przeciwko temu na słynnym wiecu ewangelickim, zwołanym i zorganizowanym przez Tow. Pols. Mł. Ewang. wraz z piszącym te słowa.

Redakcja Głosu Ewangelickiego może się poszczycić, że od szeregu lat wśród swych najwybitniejszych współpracowników posiada też Ks. Prof. Edmunda Burschego. Uczynny, przyjacielski, otwarty, szczery, Ks. Edmund Bursche okazał się tym, o którym Pismo Św. mówi: „Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym niemasz zdrady".

W najcięższych i najtrudniejszych momentach, jakie pismo nasze przechodziło, Redakcja nasza zawsze mogła liczyć z całą pewnością na Ks. Prof. Edmunda Burschego. Kiedy wielu z różnych powodów nas opuściło Ks. Edmund Bursche — jedyny był zawsze, który oceniał należycie i sprawiedliwie nad wyraz trudną i odpowiedzialną nasza pracę publicystyczną na placówce „Głosu Ewangelickiego". Czytelnicy nasi dobrze wiedzą, że artykuły Ks. Prof. Edmunda Burschego, odznaczają się zawsze gruntownością, że co on napisze, to rzeczywiście tak jest, i nigdy nie poda czegoś przez siebie niesprawdzonego, bowiem jest to badacz sumienny i uczciwy, który wysoko ceni swoją godność uczonego.

Uniwersytet w Bazylei w uznaniu zasług, obdarzył Jubilata zaszczytnym tytułem Doktora Teologji.

Szczerze można to stwierdzić, że takim współtowarzyszem pracy—Głos Ewangelicki z dumą się szczyci. To też niech się nikt nie dziwi, że tak ważna uroczystość jubileuszowa Ks. Prof. Edmunda Burschego, jest w pewnej acz drobnej części i naszą uroczystością. I jeżeli można słowami wyrazić głębię swych uczuć wdzięczności, szacunku, życzliwości i przywiązania koleżeńskiego i przyjacielskiego, to niechaj tych kilka nieudolnie z serca wypowiedzianych słów będzie słabym tego wyrazem.

Życzymy Ks. Prof. Edmundowi Burschemu, jak również i innym Jubilatom jeszcze długich lat młodzieńczego zapału, owocnej pracy i wiele z niej dla siebie wewnętrznej radości i zadowolenia. Ad multos annos.

X. F. G.

LIST OTWARTY.

Do

Przewielebnego ks. Superintendenta Djecezji Pomorsko-Poznańskiej, Ks. G. Manitiusa

w Poznaniu.

Czcigodny Księże Jubilacie!

W godowym dniu 25-lecia Twego kapłaństwa wiele osób zapewne przybędzie, by złożyć Ci najserdeczniejsze życzenia. W dniu tym niejedna z osób, dobrze Ci znanych, więcej może wypowie, niż to zwykle bywało. W niejednych oczach wyczytasz głębokie poszanowanie i gorące umiłowanie Twej zacnej osoby, w niejednym uścisku dłoni odczujesz drganie miłującego Cię serca. W dniu takim rozwierają się serca nasze naoścież i często przyoblekamy w formę pojęć nawet rzeczy takie, które przez wzgląd na ich świętość były nietykalne i pieczołowicie ukryte na dnie duszy naszej. Pozwól, Czcigodny Jubilacie, że i ja w dniu tak wielkim dla Ciebie uchylę rąbka mej tajemnicy i przyjmij, jako wyraz mej wielkiej wdzięczności dla Ciebie, wiązankę najpiękniejszych wspomnień z okresu mej młodości.

Byłeś mym wychowawcą i duszpasterzem. Trudno jest mi w słowach wyrazić to, czem dla mnie byłeś. Już w czasie nabożeństw dla dzieci widok Twej osoby i słowa Twoje budziły w mej młodocianej duszy najwznioślejsze uczucia. Tu były zaczątki mej ewolucji religijnej. Czar słowa Twego, słodycz Twej duszy i serce miłujące bliźniego sprawiły to, że najpierw kultem zacząłem otaczać powołanie duszpasterskie, a potem umiłowałem je całem sercem. Cała jaźń moja była opanowana przez Ciebie. Przy każdej nadarzającej się okazji,— może ukryty dla Twego oka, — przesiadywałem w zacisznym zakątku kościoła macierzystego w Zduńskiej-Woli, słuchając Twych budujących kazań. Te chwile zaliczam do najpiękniejszych w mem życiu. Tutaj również zrodziła się myśl, by życie swe poświęcić pracy duszpasterskiej. Z drugiej zaś strony udręki znosiłem, gdy w takich chwilach chłodny krytycyzm zadawał mi pytania: pragniesz pójść tą samą drogą? czy sprostasz temu zadaniu, czy dorośniesz do tej miary? — Po zdanym egzaminie maturalnym przyszedł czas na ostateczną decyzję. Ojciec mój, — choć dobrze wiedział o mej inklinacji do teologji, — jakgdyby po raz ostatni chciał mnie nakłonić do zastanowienia się nad przyszłym mym krokiem, zapytał mnie: „Synu! jaki kierunek pragniesz sobie obrać w swem życiu?" — Odpowiedziałem: „Ojcze! życie swe pragnę Chrystusowi poświęcić, gdybym nawet dziś poza teologją miał obrać sobie kierunek, nie wiedziałbym na co mam się zdecydować". — Taki był wpływ Twej pracy, Czcigodny Jubilacie!... Spełniły się moje marzenia.... Choć dziś wyznać muszę, że życie niejedną gorzką kroplę leje do czary żywota mego, jednak wdzięczny jestem Bogu za to, że tą drogą mnie poprowadził. Jaka bowiem praca może być piękniejsza w życiu nad tę, jaką nam wolno spełniać: dusze ludzkie prowadzić gwiaździstemi szlakami do Boga! Bóg Sam wielką miarę Swej łaski mi przydzielił. Ty zaś, Czcigodny Jubilacie, byłeś wybranym narzędziem w Jego ręku. Po ludzku sądząc, Twa dotychczasowa praca była błogosławiona, gdyż z parafji Zduńsko-Wolskiej, w której przez wiele lat pracowałeś, prócz mnie, trzech innych poszło tą samą drogą. Oby Bóg łaskawy pozwolił Ci wiele jeszcze lat pracować ku chwale Imienia Jego i ku pożytkowi ludzi. Takie jest życzenie moje w dniu Twego Jubileuszu.

Ks. E. Friszke.

Radom.

Ks. Dr. teol. Aleksander Schoeneich.

Praca w Królestwie Bożem

Czcigodnym Jubilatom.

Królestwo Boże jest sprawą samego Boga.

On jedynie jest Panem Królestwa Bożego, On rządzi niem, powołuje, zgromadza, utrzymuje. On buduje Królestwo Niebieskie we wszystkich czasach, On buduje i w dobie obecnej. Ten sam Bóg powołuje do pracy w Królestwie niebieskiem swoich pracowników, sługi swoje, szafarzów swoich. Sługa i szafarz, sługa — nie ludzki, ale pośród ludzi i dla ludzi postanowiony przez Chrystusa, i szafarz, to jest nie rządca, nie dzierżawca, ale rozdawca łask Bożych. Kogo Chrystus Pan przyciąga do Siebie, w tym powstaje pęd do oddania się Mu na służbę. A służba w Królestwie Bożem jest największą chłubą, źródłem wesela i mocy. Wzruszającemi słowy prosi psalmista pański o wielką łaskę „służenia" i w niej znajduje swą pociechę. „Sługamci ja Twój, dajże mi zrozumienie; abym umiał świadectwa Twoje". „Umiłowałem rozkazania Twoje nad złoto, a nad złoto najwyborniejsze". (Ps. 119. w 125 i 127).

Bóg udziela łaski powołania. Wybiera takich, którzy mają spełnić posłannictwo Jezusowe, posługiwać Duchowi Świętemu, działającemu w duszach i szafować. Jego sakramentami. To nie wezwanie do wielkości światowej, lecz gorący pociąg do służeniu Królestwu Bożemu. Sługą być — nie znaczy, żyć dla siebie, szukać siebie, lecz oddać cały swój czas, wszystkie siły i zdolności na usługi kogoś drugiego, wyższego, znaczy żyć dla niego, pracować dla niego, męczyć się i trudzić dla niego w pocie czoła od rana do wieczora. Że usługiwanie nie jest pozostawione samowoli sług Chrystusowych, ani nie jest oddane na łaskę zborów, świadczy o tem również i święty apostoł Paweł:

„A tego zresztą wymagają po szafarzach, aby każdy był znaleziony wiernym" (1 Kor. 4, 2).

Wierność — oto jest główna święta powinność, którą niezachwianie wykonywać powinien pasterz ewangelicki. — Wierność, — oto jest główna cnota, której szukać winny zbory w pasterzach swoich. Zdolności są różne, różnie też Bóg obdziela niemi działki swoje, — lecz, czy kto jest wielkim lub słabym mówcą, czy kto jest głębokim czy mniej jasnym wykładaczem Pisma świętego, czy kto ma zdolność poruszania serc czy przekonywania rozumów, czy jest zręcznym katechetą, czy doskonałym lekarzem dusz—jako powołany sługa Chrystusowy ma być wiernym i ma znalezionym być wiernym. Wiernym, — komu? Znalezionym być wiernym,— przez kogo? Wiernym Temu, który go powołał do pasterstwa, to jest Jezusowi Chrystusowi, i znalezionym być wiernym przez tegoż Jezusa Chrystusa, jako najwyższego pasterza i sędziego żywych i umarłych. „Servus Dei" „Wierny sługa Boży" — to najpiękniejszy tytuł honorowy kapłana duszpasterza ewangelickiego, pracownika Królestwa Bożego.

Pracę w Królestwie Bożem przedstawia nam Jezus w dwuch podobieństwach, — w podobieństwie „O sieci rybackiej" (Mat. 13, 47) i „O nasieniu" (Łuk. 8, 5—13).

Wielką, niezmierzoną i rozległą jest praca w Królestwie Bożem".

„Podobne jest — Królestwo niebieskie niewodowi, zapuszczonemu w morze i ryby wszelkiego rodzaju zagarniającemu".

„Morze" — morze ludów, morze ludzi.

Żaden naród, żaden człowiek nie jest wykluczony. Wszyscy mają być powołani, zgromadzeni, oświeceni, poświęceni i utrzymani w wierze. „Morze" t. j. wszyscy, gdziekolwiek mieszkają, bez różnicy i względu na osobę, czy biali czy czarni, czy wykształceni czy prostaczkowie, lud wybrany Izraela, i ludy pustyń, arabowie, indusi, chińczycy, czerwonoskórni indjanie, dzicy hotentoci, kafrowie, mongołowie mieszkańcy jaskiń, ludożercy. Wszyscy, a więc i nasz naród. Nie każdy może być misjonarzem i pójść do pogan; nie każdy może stanąć na kazalnicy. Ale każdy jest cząstką swego narodu, domu, fabryki; tam jest jego pole pracy w Królestwie Bożem. Pan Bóg ma wszędzie, we wszystkich domach, rodzinach, warsztatach, fabrykach swoich rybaków wszędzie zapuszczają sieci swoje.

Czynią to, bo gdyby tego nie czynili, kto mógłby wtedy pozyskać ludzi dla Boga?

„Zagarniają ryby wszelkiego rodzaju".

Różnorodne są ryby w morzu, różnorodni są ludzie i ich dusze. I pozwalają, ażeby ich rybacy zagarnęli bądź to do kościoła, bądź do zgromadzenia pobożnych, do społeczności.

Jednych pociągają: kościół, ołtarze, solenne nabożeństwa, drugich--cicha modlitwa wspólna, godzina bibljna, społeczność chrześcijańska. Wszyscy należą do Królestwa Niebieskiego. Nie robić różnicy, nie wywyższać jednych, a poniżać drugich. Chrystus każe znosić wszystkich. Jeżeli idzie o Królestwo Boże, nie stawiać przeszkód. Tysiące mamy dziś bogobojnych chrześcijan, którzy nie należą do społeczności, trzymają się kościoła i są szczerymi wiernymi wyznawcami Chrystusa i Królestwa Jego. Ale i w społeczności chrześcijańskiej są tysiące, którzy są dobrymi synami Królestwa Bożego.

„Wszelkiego rodzaju". Wszyscy wyznają wiarę zawartą w trzech artykułach Apostolskiego wyznania wiary chrześcijańskiej. Jest ono fundamentem nauki chrześcijańskiej. Ale obok tego wyznania, co za wielka różnorodność. Oto kilka przykładów. Jedni pojmują i nauczają o „inspiracji" natchnieniu Pisma świętego w duchu doktora Marcina Lutra, drudzy w duchu uczonych teologów 17 wieku, gdzie każdy wyraz i nawet każdy znak przestankowy miał być inspirowany. Jedni mówią: „wieczne potępienie", inni: „przywrócenie wszechrzeczy". Jedni nauczają na zasadzie rozdziału 20 Objaśnienie św. Jana tysiącolecie Królestwa Niebieskiego, które rozpoczyna się zmartwychwstaniem męczenników i wiernych wyznawców, którzy jako kapłani Boży z Chrystusem panować będą. Królem narodów będzie Pan, a Chrystus wśród ludzi królować będzie. Inni całą tę naukę o tysiącoletniem panowaniu Chrystusa na ziemi i o związaniu szatana na przeciąg tego czasu odrzucają. Im głębiej zapuszczamy się w zagadnienia teologiczne, tem większe zachodzą różnice. W Erlandze było dwuch wielkich znakomitych uczonych profesorów. Jeden z nich Hofman odrzucał zastępczą ofiarę Chrystusa. Chrystus cierpiał tylko dla nas, dla naszego dobra, a drugi, sławny Frank, nauczał, że Chrystus cierpiał i umarł za nas, jako nasz zastępca. Prowadzono gorące i zaciekłe polemiki, czy zabawom i rozrywkom winien się oddawać chrześcijanin, czy też nie. Znane są to spory o tak zwane adjafora, rzeczy obojętne. Wszystko wbrew nauce Zbawiciela, który nauczał uczniów żeby się nie zacieśniali w swoich pojęciach, dawał im przykład, że łódź rybacka zagarnia ryby „wszelkiego rodzaju".

Ogromne zdziwienie nas ogarnie, jak Chrystus kiedyś na sądzie swoim osądzi wszystkie te rzeczy. Niejednego przez ludzi odrzuconego i potępionego uzna za ucznia swego; a znów drugiemu „prawowiernemu" powie: „Nigdym was nie znał, odstąpcie ode Mnie".

Praca w Królestwie Bożem nie zna żadnej jednostronności lub ograniczoności „Wszelki rodzaj" bywa zagarniany do niewodu bez względu na przekonania, poglądy, stany, zawody i lata wieku. W tem „wszelkim" znajdują się również „dobre" ryby, dzieci Królestwa Bożego. Kiedyś w owym dniu wszystko wyjdzie na jaw. „Nie sądźcie przed czasem", mówi święty Paweł, „aż przyjdzie Pan, który też wyświeci, co skrytego jest w ciemności, i objawi zamiary serc" (1 Kor. 4,5).

Theologia crucis czy theologia crisis?

I.

Profesor teologji Karol Barth w dziele: „Słowo Boże i Teologja", które to dzieło zaliczyć można do najciekawszych prac, wydanych przez przewódcę teologji djalektycznej, niestety nie przetłumaczonych dotąd na język polski, wspomina o obrazie Macieja Grünewalda: Ukrzyżowanie Chrystusa. Na obrazie tym, uważanym przez znawców za najwybitniejsze dzieło sztuki niemieckiej 16 stulecia, występuje przed oczyma naszemi w niedający się słowami przedstawić związek, synteza ponurego naturalizmu i niesamowitego demonizmu. Kto oglądał ten obraz w muzeum Kolmarskiem raz jeden chociażby w życiu, nie zapomni go nigdy! Nie zapomni Ukrzyżowanego, którego ciało już w rozkładzie lśni fosforycznemi, zielonawo-żółtemi barwami, którego członki powykręcane, którego głowa pełna niewymownych, utajonych cierpień, cierniową koroną skrwawiona, opadła bezwładnie na piersi. Obraz wielkiego artysty, niezmiernie smutny, przejmuje widza straszliwą grozą i tajemniczością, jak tajemniczem i dotąd niezbadanem jest życie tego malarza. Opowiadają, iż przed wybuchem wojny światowej, w sierpniu 1914 r. z dalekiej Japonji przybył do Kolmaru wybitny profesor japońskiej akademji sztuk pięknych, by poświęcić się studjom nad niezwykłem dziełem malarskiem, znanem i słynnem w całym świecie. Stanąwszy przed obrazem, Japończyk doznał tak dziwnego wrażenia, iż zawołał: „Jan Chrzciciel, ten ostatni prorok Izraelski, ten protagonista Chrystusowy, ręką swoją, nieproporcjonalnie wielką i potężną wskazuje na Ukrzyżowanego, który niezmiernym ciężarem swych cierpień jakgdyby chciał przełamać krzyż swój, na którym grzech ludzki i nienawiść szatańska go przybiły. Świat chrześcijański w tym krzyżu widzi święty symbol swej wiary, lecz wystarczy spojrzeć na ten obraz, by w głębi duszy odczuć, iż rzuca ten krzyż na ludzkość wyrok potępienia, jakieś straszne anatema, przepowiada jej upadek po krwawych walkach i cierpieniach" Nie pierwszy to raz w dziejach, iż ten krzyż na Golgocie wydawał się ludziom być kamieniem obrazy, iż nazwali go „skandalon", iż znienawidzili go, jak znienawidził go nienawiścią ohydną, straszną syn pastorski F. Nietzsche, rzucający przekleństwa na Chrystusa, jako sprawcę anarchji pesymizmu, oderwania się od świata, głoszącego hasła, co zatruwają nasze radości, zabijają poczucie naszej dumy i naszej siły. Ukrzyżowanym Dionizosem Nietzsche siebie nazwał, kiedy w obłędzie długie lata przepędzał u boku kochającej go siostry, otoczony miłością ofiarną, pełną poświęcenia, która umie cieszyć się z tym, który wesół i szczęśliwy jest, i cierpieć i współczuwać w imię tego Chrystusa, któremu za życia złorzeczył nieszczęśliwy myśliciel.

Niech się jednemu i drugiemu wydaje, iż krzyż jest szaleństwem, niech Kierkegaard nazywa go i prawdą religijną, którą ten krzyż głosi, paradoksem, nam wydaje się być najgłębszą prawdą życiową, a nie ołtarzem, na którym składamy nasze szczęście. Krzyż jest i zostanie negacją naszej własnej wartości i siły, i jest błaganiem i wyciąganiem ręki o ratunek. A ratunek dla nas wszystkich jest potrzebny. Niewiara ogólna w przyszłość, niepewność jutra, ponury pesymizm—zatruwają swym jadem nasze dusze i nasze życie religijne. W potężnem dziele Spenglera, w księgach uczonego hiszpańskiego Unamuno wypowiedziane są poglądy, iż Zachód, Europa, Chrześcijaństwo leżą w agonji, iż rozpoczął się nietylko kryzys, ale wprost likwidacja wszystkich tych wartości, zapatrywań, wierzeń i pojęć, które przed wojną światową niektórzy uważali jako wartości stałe i niezmienne. Głosy takie nie powinny nas przerażać, jakkolwiek wiele dają nam do myślenia. Ileż to razy już słyszeliśmy wołanie o tej agonji chrześcijaństwa, którego ostateczny zgon przepowiadali i Strauss i Feuerbach, któremu wojnę bezwzględną wypowiedzieli i Wolter i Schopenhauer i wielu wielu innych. Znane żądanie kłamliwego i przewrotnego Woltera „Ecrasez l'infame" z taką gorliwością powtarzane przez mesjasza bolszewizmu—Lenina, nie obali fundamentu, na którym Chrystus ugruntował prawdę swoją, swoją religię, dla której krzyż jest i dowodem grzechu i znaku zbawienia, jest wykładnikiem naszego stosunku do Boga, do którego w poczuciu absolutnej niemocy zwraca się dusza nasza, szukając u Niego ratunku przed grzechem.

Kilkakrotnie Barth we wspomnianej pracy swojej powołuje się na obraz Grünewalda. Na obrazie tym punktem centralnym jest krzyż, po prawej stronie Chrystusa obie Marje oraz uczeń Chrystusowy i Apostoł Jan, po lewej stronie — co odbiega od prawdy historycznej, ale posiada głębokie, symboliczne znaczenie — Jan Chrzciciel, trzymający księgę otwartą, w której czytamy słowa Ewang. Jana III rozdział, wiersz 30: „Illum oportet crescere, me autem minui" — On musi rość, a mnie ubywać.

Czy nasza teologja protestancka, nie mówiąc o społeczeństwie protestanckiem, trzymała się zawsze tego hasła? Zapewne z tym hasłem żył, działał i umierał nasz reformator Luter, dla którego początkiem i końcem każdej teologji chrześcijańskiej, jej punktem centralnym była wiara nie tylko w moc złowrogą grzechu, ale również w objawioną nam w Ukrzyżowanym potęgę łaski Bożej. W nauce o ukrytym Bogu (Deus absconditus), o zbawieniu, w całej swej bogatej teologji, we wszystkich dziełach, niestety zbyt mało czytanych i przez teologów protestanckich, objawiają się ślady tych ciężkich walk wewnętrznych, zwątpień, które zwłaszcza u ludzi prawdziwie religijnych w odwiecznym rytmicznym ruchu, jako przypływ i odpływ, jako pewność i jako zwątpienie, radość i smutek się wyrażają. I nie mogło być inaczej u człowieka, który nie zna chrześcijaństwa w stanie skrzepłym, lecz zawsze tylko płynnym — das Christsein ist niemals ein Sein, sondern immer nur ein Werden! — który w pokorze i ufności i wierze, w dążeniu do zbawienia widział główny cel życia. Kto bardziej od Lutra pragnął, by Chrystus, w którym odpuścił nam Bóg grzechy nasze, wzrastał wśród nas? Kto tak głęboko odczuwał moc przewrotności ludzkiej, wiodącej człowieka do negacji prawd religijnych, do egoteizmu? A drugi wielki reformator, Kalwin, który pełne poświęcenia się i samozaparcia życie, ową przez niego nazwaną „abnegatio nostri" uważa jako najważniejsze nasze zadanie życiowe i najwyższy nasz obowiązek. Czyż on, który widział tę rękę Jana Chrzciciela, wskazującą na krzyż Chrystusowy, miał inny cel przed oczyma jak ten, by wszystko co się stanie, przez nas stanie, stało się ku chwale większej Boga? „Vivre selon la parole de Dieu", — żyć tylko wedle słowa Bożego, ta kardynalna zasada obowiązuje wszystkich, a w pierwszym rzędzie tych, którzy prawdę Bożą głoszą. I Luter i Kalwin przy całej ułomności ludzkiej i niedoskonałości, do której się jak każdy człowiek poczuwali, jedną tylko znali i głosili teologję: *teologję krzyża*. Ona, — nie jakowaś teologja djalektyczna, albo jak ją dziś nazywają: *teologja kryzysu*, o której dziś głośno na wszystkich uczelniach teologicznych protestanckich, musi być naszem pragnieniem, nie sztuczki i kruczki djalektyczne, nie nowe jakieś formułki, ale nawrót do Boga przez poznanie wartości ofiary Chrystusowej, tak samo dla nas świętej, jak dla pierwszych męczenników, dla Augustyna, Tomasza, Franciszka z Asyżu, dla Lutra, Kalwina, Zwingljusza, Melanchthon i in.

Ks. Dr. teol. fil. Kesselring.

(c. d. n.)

Dobroczynność a chrześcijaństwo

Znamienną rzeczą czasów dzisiejszych jest dobroczynność. Dokądkolwiek spojrzysz wszędzie pełno dobroczynności. Miłość bliźniego, współczucie, miłosierdzie, samarytanizm to są słowa, będące prawie na ustach wszystkich, to są rzeczy, figurujące w przyrzeczach mnóstwa stowarzyszeń, nie mających bynajmniej charakteru chrześcijańskich. Nawet ludzie, nie uznający wcale dogmatów chrześcijańskich i różne zrzeszenia społeczne i polityczne, nie mające nic wspólnego z chrześcijaństwem lub jawnie je zwalczające, tem więcej podkreślają swoją humanitarność i tem więcej podnoszą charytatywne zasady chrystjanizmu. Nie ma zgoła pisma, nawet z tych najgorszych pism brukowych, któreby nie brało udziału w zbiórkach na biednych i na dzieci.

Wnioskując z tego rozrostu i rozpowszechnienia, charytatywnej działalności, należałoby sądzić, że w ostatnich czasach chrześcijaństwo wielkie poczyniło postępy, że poszło wgłąb i wszerz i ogarnęło zastępy tych, którzy dotychczas chrześcijaństwo odrzucali lub byli wobec niego obojętnymi, że jednem słowem chrześcijaństwo stało się czemś powszechnem i że jest więcej realizowane, niż kiedykolwiek.

Ale czy to nie jest zbyt pośpieszny i pawierzchowny wniosek? Czy rzeczywiście jest w dzisiejszem ludzkiem społeczeństwie więcej chrześcijaństwa niż dawniej? Czy świat stał się w ostatnich czasach naprawdę więcej chrześcijańskim?

Niestety, tak nie jest i wnioskowanie takie jest nieporozumieniem. Działalność charytatywna i głośna dzisiaj t. z. praca społeczna to nie jest jeszcze chrześcijaństwo i nieraz z chrześcijaństwem nic nie ma wspólnego. Owszem nieraz ta dzisiejsza praca społeczna i charytatywna stoi prawdziwemu chrześcijaństwu na przeszkodzie.

Naprzód bowiem taka działalność na zewnątrz przyczynia się do rozproszenia, do odwrócenia uwagi od siebie, utrudnia skupienie i wogóle pielęgnowanie osobistego chrześcijaństwa. A potem, ileż w pracy społecznej i charytatywnej jest próżności, nieszczerości, ileż spekulowania, ileż prawdziwego teatru? Ileż razy służy ona jako zabawa dla osób, które nie mają zajęcia lub nie chcą mieć zajęcia, a chcą pokazać, że i one pracują, ileż razy traktuje się tę pracę tylko jako środek do osobistego wyniesienia?

Lecz pominąwszy to wszystko, przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że to tak powszechne utożsamienie dobroczynności i pracy charytatywnej z chrześcijaństwem jest wielkiem nieporozumieniem. Wprawdzie dobroczynność i praca charytatywna należą do niezbędnych objawów chrześcijaństwa, ale tylko wtedy, jeżeli są wynikiem miłości bliźniego. Bo nie dobroczynność i nie praca charytatywna, ale miłość należy do istoty chrześcijaństwa. I to są różne rzeczy, jak to wyraźnie stwierdza apostoł Paweł, mówiąc: „I choćbym rozdał ubogim cały swój majątek i choćbym ciało swoje oddał na spalenie, a miłości nie miał, nic mi to nie pomoże". (I Kor. 13,3) Ta miłość, o której mówi apostoł Paweł w tak wzniosłych słowach w tym przecudnym hymnie miłości jest w dzisiejszem ludzkiem społeczeństwie o wiele rzadszą, niż dobroczynność.

Miłość a dobroczynność to dwie różne rzeczy. Dobroczynność i praca społeczna są wynikiem zrozumienia potrzeb bliźniego i potrzeb społeczeństwa, są czemś wyrozumawanem, miłość natomiast pochodzi z serca. Dobroczynność i praca społeczna są wynikiem odczucia konieczności naprawienia krzywdy społecznej, miłość natomiast jest głębokiem, serdecznem współczuciem. Dobroczynność i praca społeczna są, względnie mogą być, czemś wyrachowanem, obliczonem na własną korzyść, nieraz czystą spekulację, miłość natomiast, jak mówi apostał Paweł, „nie szuka swego", miłość jest poświęceniem. Dobroczynność i praca społeczna rozdają pieniądze, chleb, ubranie, swój czas, miłość rozdaje siebie. Dobroczynność i praca społeczna są wprawdzie czemś pożytecznem, pochwały i uznania godnem, ale Boga w tem niemasz. Natomiast w miłości jest Bóg, bo Bóg jest miłością.

Lecz nawet gdy dobroczynnaść jest rzeczywiście wynikiem miłości bliźniego, to jeszcze identyfikowanie jej z chrześcijaństwem nie jest słuszne. Często się dziś słyszy, że istotą chrześcijaństwa jest miłość bliźniego. Ale to jest tylko jeden z tych objawów pozbawiania chrześcijaństwa jego nadziemskiego, nadprzyrodzonego charakteru i ograniczenia religji do dziedziny uczucia i etyki. Tymczasem chrześcijaństwo jest czemś o wiele więcej. Istota jego tkwi korzeniami swemi poza tym widzialnym światem, w świecie nadprzyrodzonym. Moralność, etyka, miłość bliźniego—to są zewnętrzne objawy chrześcijaństwa, przejawy coprawda konieczne, należące nierozdzielnie do istoty chrześcijaństwa, ale z drugiej strony występujące także i poza chrześcijaństwem i nie stanowią bynajmniej całości istoty chrześcjaństwa.

Dlatego dobroczynność i chrześcijaństwo nieraz odrębnemi chodzą drogami. Tak się ma i z dzisiejszą tak rozpowszechnioną dobroczynnością, nieraz nawet z dobroczynnością, uprawianą na terenie kościoła, i dlatego wnioskowanie o powszechności i intensywności chrystjanizmu na podstawie dobroczynności nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Ks. Karol Kotula.

R. FRÜBOES.

Kartki z podróży do Palestyny

Sternik bacznem okiem śledzi ruch i kierunek łodzi na wzdętych bałwanach.

Już blisko, tuż, tuż, czarne cielsko kamienne wyłania się z wody.

Zdaje się, że zaraz roztrzaskamy się o straszną zaporę. Na komendę sternika wiosła poszły do góry. Nadbiegła fala pochwyciła łódź i przeniosła jak wiór nad skałą.

Oblało nas przytem porządnie. W kieszeniach, w obuwiu pełno wody chlupało wymownie. Najwięcej ucierpiał nasz majątek w walizach, które z rezygnacją niemą pęczniały w wodzie na dnie łodzi.

Odetchnęliśmy dopiero kiedy łódź otarła się o piasek wybrzeża.

Tu nie pozwolono nam wcale suszyć się, ale od razu kazano iść na komorę celną i do rewizji paszportowej.

Klęliśmy. Ubranie przyklejało się do ciała. Białe pantofle umorusały się zupełnie w błocie.

Stanęliśmy w długiej kolejce ludzi, którzy przed nami zdążyli przepłynąć ten palestyński Helespont u brzegów Jaffy. Ale, ponieważ nie byliśmy mistycznymi bohaterami, jak namiętny młodzieniec z Trody-Leander, lecz zwykłymi ludźmi, więc i nie doznaliśmy serdecznego powitania kapłanki Afrodyty z Sesty. Miejsce i rolę Hery przejęła straż celna i policja palestyńska, obejmująca każdego przybysza czułemi ramiony, szukając w kieszeniach naszej mokrej garderoby jakiejś tam bibuły, broni palnej i, Bóg raczy wiedzieć, czego tam jeszcze.

W każdym bądź razie przyznać trzeba solidne wywiązywanie się tej policji ze swoich zadań, aczkolwiek tak skrupulatna rewizja, polegająca na obmacywaniu nietylko wszystkiego co było w kufrze, ale i mokrych ciał naszych, nie należała do rzeczy miłych. A potem ta indagacja, niemądre wypytywanie się, w jakim celu przyjechaliśmy, na jak długo, do kogo i t. p. denerwowało nas.

Nie pomogło nawet powoływanie się na konsula naszego w Jerozolimie, który był powiadomiony o naszej wycieczce. Żądano od nas koniecznie nazwiska osoby, do której jechaliśmy. Sprawiało nam to niemały kłopot. Jakże tu podać nazwisko osoby, kiedy do nikogo właściwie nie przyjechaliśmy. Nie chciano, czy też nie umiano zrozumieć pojęcia „turysta", który jedzie zwiedzać kraj, nikomu na kark i garnek zwalać się nie chce.

Nie podobały się widocznie, delikatnie mówiąc, „buzie" nasze urzędnikom palestyńskim, wodzono nas od jednej komnaty do drugiej, od stołu do stołu dygnitarzy i kto wie, jak długoby to trwało, gdybym nie wpadł na pomysł pokazania zaświadczenia Związku Nauczycielstwa Polskiego, że udajemy się w celach naukowych do Palestyny.

Czy dwujęzyczność treści zaświadczenia, napisanego po polsku i po francusku, którego dygnitarze przeczytać nie umieli, czy też pojawienie się żydka, władającego rosyjskim językiem, spowodowało w końcu, że nas z honorami i w grzecznych ukłonach nareszcie wypuszczono, życząc przyjemnego pobytu w Palestynie. Zaniechano nawet dalszej rewizji waliz. Długie korowody miał tylko jeszcze kolega, pan K. z rewolwerem, który mu w końcu zabrano i obiecano odesłać do Egiptu, skąd przy wyjeździe mógłby dopiero otrzymać. Zabrało nam to wszystko ostatecznie czas do godziny 11-ej, czyli pół dnia trwało załatwianie formalności z wyjazdem do Ziemi Świętej.

Tak, to Orjent. Inne zwyczaje, swoiste prawa.

Te specyficzne warunki podróży zniechęcić mogą w końcu niejednego do wycieczki na wschód.

Nie oczarowała nas jednak Jaffa swym malowniczo brudnym kolorytem wschodu. Uliczki wąskie niebrukowane pełne śmieci i kurzu. Słusznie twierdzi francuz Roland Dorgeles *), że jest to miasto, w którem kanapy maurytańskich kawiarni, ryby i kosze pomarańczy tak przepełniają domy, że aż występują na ulicę. Widać tylko Arabów przykucniętych, leżących, siedzących; palaczy przymocowanych do ziemi serpentynami swoich nargile. Ślepe smrodliwe uliczki, w których napewno się kryją jeszcze zarażeni barona Grosa. Od czasu do czasu widać auto, które nie może już jechać dalej i stoi na gościńcu wśród szczątków i dziur, jak kolasa w błocie. Nędzarze włóczą się, bardziej objuczeni niż osły. Wstrętna brudna dzieciarnia w łachmanach cuchnących roi się w kurzu i smrodzie ulicy bez wszelkiej opieki.

Tłok, gwar, postękiwanie obładowanych worami wielbłądów, powiązanych w długi łańcuch żywych ogniw, kołyszących się w miarowym niezgrabnym chodzie w ciasnej uliczce.

Łapiemy obdartą taksówkę (wszystkie jednakie) i każemy wieść się do Tel-Aviv.

Jedzie z nami przygodny guide qualifie, żydek z Warszawy, z ulicy Elektoralnej, który zarekomendował nam swój hotel „Małkin".

Sympatyczna fizjonomja „rodaka", jego czysta polszczyzna, no i nazwa hotelu, przypominająca nam rodzinne podlasie, nadbużańskie równiny, zdecydowały o wyborze tymczasowego azylum.

Kilka skrętów i oto wydostaliśmy się z labiryntu uliczek Jaffy na szeroką asfaltową drogę.

Obrazy żywcem wyjęte z płócien Adama Styki nagle zniknęły wraz z kurzu tumanem, unoszącym się za samochodem.

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej prysł urok Wschodu.

Wjechaliśmy znowu do Europy do nowego i pięknego miasta sjonistów — Tel-Aviv, co oznacza „wzgórze wiosny".

---

*) Roland Dorgeles. La caravane sans les chameaux. Paris-Varsovie 1929.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

KALENDARZYK T. P. M. E. w WARSZAWIE

Poniedziałek	8 luty 32 r.	próba Koła dramatycznego godz. 20 roboty dla pań (sala kolegjalna) godz. 19.30
Wtorek	9 „ „	próba chóru Hejnał. Czytelnia.
Środa	10 „ „	próba chóru kościelnego.
Czwartek	11 „ „	Siatkówka (gimn. Reja) g. 19. roboty dla pań (sala kolegjalna) 19.30.
Piątek	12 „ „	próba chóru kościelnego próba Koła dramatycznego Czytelnia.
Niedziela	14 „ „	wycieczka do muzeum ‹Narodowego godz. 11 rano.

SEKCJA KRAJOZNAWCZA T. P. M. E.

podaje do wiadomości, że w niedzielę dn. 14 lutego r. b. odbędzie się wycieczka do nowego Muzeum Narodowego pod kierownictwem p. Błotnickiego.

Zbiórka na miejscu (al. 3-go Maja) o godz. 11-ej. Członków oraz sympatyków prosimy o liczny udział w wycieczce.

Z „FILADELFJI"

Staraniem T. P. M. E. oraz „Filadelfji" odbędzie się dnia 22 lutego o godz. 20-ej w sali gimn. Reja odczyt ks. wik. Preisa p. t. „Cudy nowego Testamentu". Goście mile widziai.

Wiadomości z kościoła i ze świata

OSOBISTE. (z Włocławka).

W dniu 30 ub. m. ks. pastor H. Wosch pobłogosławił w świątyni włocławskiej związek małżeński ks. Arnolda Hammermeistra z panną Danutą, Alicją Rinasówną. Szanownemu Koledze składamy życzenia Błogosławieństwa Bożego!

Z FAKULTETU TEOLOGJI EWANGELICKIEJ.

Dnia 14 b. m. o g. 5 pp. w Ewangelickim Kościele Garnizonowym (Lotnisko Mokotowskie, Puławska 4) ks. prof. Karol Michejda odprawi nabożeństwo, podczas którego wygłoszą swe seminaryjne kazania studenci teologji: Otton Welk i Adolf Glotz.

Z KOŁA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM-EWANGELIKIEM.

Sprawozdanie z Wieczornicy urządzonej przez Koło Opieki nad Żołnierzem-Ewangelikiem w dn. 24.I. na rzecz budowy Świetlicy przedstawia się, jak następuje:

DOCHODY

Za bilety	1853.— zł.
z bufetu	1010.— „
z szatni	98.— „
ofiary	49.— „
Razem	3010.— „
Rozchody	1310.— „
CZYSTY DOCHÓD	1700 — zł.

Zarząd Koła Opieki nad Żołnierzem-Ewangelikiem składa niniejszem gorące podziękowanie Szan. Szan. P.P. Gospodyniom i Gospodarzom za poniesione trudy przy organizacji i za hojne ofiary do bufetu. Prócz tego Zarząd składa podziękowanie Firmom, które nadesłały dary: Cukiernia Ziemiańska, Haberbusch i Schiele, A. Schweitzer, E. Wedel, J. Hammer, A. Hammer, R. Burckardt, W. Schweitzer, Wolf, K. Tschirschnitz.

SPRAWOZDANIE

z Czarnej Kawy Komitetu Pań Opiekunek dnia 2 lutego 1932 r.

DOCHÓD

z biletów (norm. 207, stud. 210)	2120.00 zł.
naddatek	20.00 „
z bufetu	1270.00 „
na bufet od Pań	75.00 „
Dochód brutto	4485.00 zł.
Rozchód	1114.10 zł.
CZYSTY DOCHÓD	3370.90 zł.

Komitet składa serdeczne podziękowanie Szan. P.P. Gospodyniom i Gospodarzom za poniesione trudy przy urządzaniu „Czarnej Kawy", zarazem dziękuje najuprzejmiej za łaskawie ofiarowane na ten cel dary następującym firmom: K. Albrecht, Antoni Blikle, Fitzner, „Motor", Haberbusch i Schiele, Karol Ponge, Edward Ponge, E. Wedel, W. Schwotzer.

Wiadomości Statystyczne Urzędu Parafjalnego

za czas od 3.II do 9.II r. b.

Ochrzczono: 2 chłopców i 1 dziewczynkę.

Ślub zawarli: Stefan Wacław Makarski z Ewą z Wulffsonów Tołkaczową, Edward Schwartz z Renatą Hildegardą Buchen, Walter Lebelt z Olgą Fabiszewską, Władysław Kowalik z Wandą Rapp, Edward Koser z Emilją Jachimską, Ludwik Ruciński z Selmą Idą Mentz, Artur Wilhelm Langner z Natalją Wandą Kundt, Ryszard Bodt z Wacławą Walerją Wodzyńską, Edward Blankenstejn z Marją Blank, Edmund Sokół z Wandą Schultz, Bronisław Żaboklicki z Zofją Marją Michael, Edward Specht z Anną Romanow, Ludwik Breitling z Olgą Bieler, Józef Kołodziejczyk z Zofją Heleną Kaddai vel Kattai.

Zmarli: Matylda Paulina Bednarowska ur. Vorbrodt l. 70 wdowa, Jerzy Steinke l. 23 krawiec.

Porządek nabożeństw.

Dnia 14 lutego, niedziela **Invocavit** (Zyd. 4, 15-16).

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

godz. 9 rano, nab. w kaplicy szpitalnej *ks. pastor Loth.*
„ 9.15 r. „ szk. (sala konf.), *ks. prefekt Krenz.*
„ 11.30 „ „ w języku polskim, *ks. pastor Loth.*
„ 5 pp. „ wiecz. (sala konf.), *ks. wik. Preiss.*
17 lutego, 7 w., 1 nab. pas. w jęz. polskim, *ks. pastor Loth.*
18 „ 7 w., 1 nab. „ „ niemieckim, *ks. w. Preiss.*
„ „ 8 w., nab. biblijne (sala konf.) *ks. djakon Rüger.*
19 lutego, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Nabożeństwo w Ewang. Kościele Garnizonowym.

(Puławska 4)

O godz. 10 rano nab. odprawi Ks. Sen. F. Gloeh.

O g. 5 pp. nab. Ks. Prof. K. Michejda, kazania wygłoszą stud. teol. Otton Welk i Adolf Glotz.

Najciekawsze audycje polskiego radja w Warszawie.

od dnia 14.II do 20.II 32 r.

Niedziela 14. II. 32 r.

12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji. 14.00 Odczyt. 14.20 Koncert. 14.40 Odczyt. 15.00 Koncert. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Muzyka. 16.40 Odczyt. 16.55 Płyty. 17.15 „Złoty sen alchemika". 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.45 Płyty. 19.25 Płyty. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert. 21.40 Kwadrans literacki. 21.55 Recital fortepianowy. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 15. II. 32 r.

11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 15.25 Odczyt. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Płyty. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.40 Płyty. 17.10 Odczyt. 17.35 Muzyka. 19.15 Bieżące wiadomości. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton muzyczny. 20.15 Operetka „Sen o Rivierze" 22.15 Feljeton. 22.30 Dziennik Prasowy. 22.40 Muzyka.

Wtorek 16. II. 32 r.

12.10 Płyty. 15.15 „Chwilka lotnicza" 15.25 „Praktyki i praktykantki w gospodarstwach domowych. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Program dla dzieci. 16.40 Płyty. 17.10 Odczyt. 17.35 Koncert. 19.15 „Książka rolnicza" 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton. 20.15 Koncert jubileuszowy Filharmonji Warszawskiej. 22.40 Dziennik Prasowy. 22.50 Muzyka.

Środa 17. II. 32 r.

11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty. 15.25 „Skrzynka pocztowa„ 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Płyty. 16.20 Odczyt. 16.40 Płyty. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.10 „Alchemja XX wieku" 17.35 Koncert popołudniowy. 19.15 Komunikat Rolniczy. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton muzyczny. 20.15 Ukraińskie pieśni. 21.00 Kwadrans literacki. 21.15 Utwory skrzypcowe. 22.30 Prasowy Dziennik Radjowy. 22.45 Odczyt ang. 23.00 Muzyka.

Czwartek 18. II. 32 r.

11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.35 XVII koncert z Filhamonji Warsz. 14.45 Płyty. 15.25 „Wśród książek" 15.45 Komunikat. 15.50 Program dla dzieci. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.40 Płyty. 17.10 Odczyt. 17.35 Koncert popołudniowy. 19.15 Skrzynka pocztowa. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton. 20.15 Muzyka. 21.25 Słuchowisko. 22.10 Płyty. 22.20 Prasowy Dziennik Radjowy. 23.30 Muzyka.

Piątek 19. II. 32 r.

11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty. 15.25 Odczyt. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Transm. ze Lwowa. 16.20 Odczyt 16.40 Płyty. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.10 Odczyt. 17.35 Koncert popołudniowy. 19.15 Przegląd rolniczy. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.40 Prasowy Dziennik Radjowy. 22.40 Muzyka.

Sobota 20. II. 32 r.

11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Poranek szkolny. 12.45 Płyty. 15.15 Wiadomości wojskowe. 15.25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych" 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Płyty. 16.20 Radjokronika. 16.40 Płyty. 17.10 „Liga Narodowa i obóz wszechpolski" 17.35 Koncert młodych wykonawców. 18.05 Słuchowisko dla dzieci. 18.30 Koncert dla młodzieży. 19.15 Skrzynka pocztowa. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 „Na widnokręgu" 20.15 Muzyka lekka. 21.55 Feljeton. 22.10 Koncert Chopinowski. 22.40 Prasowy Dziennik Radjowy. 22.50 Muzyka.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 4 zł. 50 gr., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora F. Gloeha W. N. pl. Marsz. Piłsudskiego 2. tel. 520-94. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Za Redakcję: **ks. FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8.90-15.